

KATYŃ

JANE ROGOYSKA /

KATYŃ

DZIEDZICTWO

PRZEKŁAD ZBIGNIEW ZAWADZKI

PRZEDMOWA **NORMAN DAVIES**



Kraków – Nowa Huta 2026

Tytuł oryginału: *Surviving Katyń*

Tłumaczenie przedmowy Normana Daviesa
Bartłomiej Pietrzyk

Projekt okładki
Urszula Pągowska

Redakcja
Małgorzata Grudnik-Zwolińska
Małgorzata Denys
Joanna Kłos

Projekt typograficzny i łamanie
CreoLibro

Fotografia autorki
Hal Howe

Copyright © Jane Rogoyska 2021

© Copyright for the Polish translation Zbigniew Zawadzki, 2026

© Copyright for this edition New.H Publishing Sp. z o.o., 2026 (Imprint Pałac Dożów)

Kraków – Nowa Huta 2026

Podmiot odpowiedzialny
New.H Publishing Sp. z o.o.
Osiedle Stalowe 16/89, 31-922 Kraków
email: sklep@palacdozow.pl

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-974017-9-2

Walka człowieka z władzą jest walką
pamięci z zapomnieniem.

MILAN KUNDERA

SPIS TREŚCI

Przedmowa – (Norman Davies)	9
Uwagi autorki	17
Wprowadzenie	19
Wstęp. Pojmanie	25

CZĘŚĆ I

STAROBIELSK, KOZIELSK, OSTASZKÓW 1939–1940

1. Monastery	41
2. Nazwiska	55
3. Pytania	73
4. Wykłady	85
5. Listy	103
6. Godzina papugi	113

CZĘŚĆ II

GRIAZOWIEC 1940–1941

7. Pawliszczew Bor	127
8. Griażowiec	137
9. „Goście”	151
10. „Willa rozkoszy”	167
11. Frakcje	175
12. Wojna!	183

CZĘŚĆ III

ŚLEDZTWO CZAPSKIEGO 1941–1942

13. Nowa polska armia	197
14. Śledztwo Czapskiego	215

15. Ewakuacja	231
16. Świadek	239
17. Ucieczka	253

CZĘŚĆ IV

LAS 1943–1944

18. Ciała	269
19. Polityka	281
20. W lesie	291
21. Burdenko	313

CZĘŚĆ V

ZIMNA WOJNA 1945–

22. Pościg	331
23. Ci, co przeżyli	345
24. Zimna wojna	357
25. Ujawnienie	365
26. Śmierć	375
27. Smoleńsk	383
Zakończenie. Katyń: dziedzictwo	393
Podziękowania	405
Uwagi tłumacza wydania polskiego w sprawie źródeł i odnośników	407
Przypisy	409
Wybrana bibliografia	433
Indeks nazwisk	437
Źródła ilustracji	443
O autorce	445

PRZEDMOWA

NORMAN DAVIES

URODZIŁEM SIĘ W 1939 ROKU, a więc zaledwie kilka miesięcy przed tragicznymi wydarzeniami w Katyniu, których świadomość towarzyszyła mi przez większą część dorosłego życia. Dorastając w Wielkiej Brytanii podczas II wojny światowej, byłem zbyt mały, aby pojąć choćby ogólne zarysy tego konfliktu. Pamiętam jednak łuny pożarów nad Manchesterem po niemieckich bombardowaniach oraz straszliwy łoskot brytyjskich czołgów, które przetaczały się obok naszego domu w drodze do Normandii. Jak wszystkim Brytyjczykom, o wojnie opowiadano mi w kategoriach zmagania „szlachetnych i mężnych aliantów” ze „złowrogimi potworami” z Rzeszy Hitlera.

Podobnie jak dzieci z mojego pokolenia w Polsce, w szkole nie dowiedziałem się niczego o Katyniu. Tak naprawdę podczas całej mojej edukacji, w tym na lekcjach historii, działania prowadzone na froncie wschodnim właściwie zupełnie przemilczano. Strzępki informacji dotarły do mnie jedynie za pośrednictwem nauczyciela geografii, który z jakiegoś powodu darzył sympatią „wujka Joe” i chętnie opowiadał o „wspaniałych radzieckich sojusznikach”.

Słowo „Katyn” usłyszałem po raz pierwszy podczas studiów historycznych w Oksfordzie, lecz jedynie w kontekście długiej listy niemieckich zbrodni wojennych. W tamtych czasach II wojna światowa była traktowana jako wydarzenie zbyt niedawne, by stanowić przedmiot rzetelnych badań historycznych, więc nie uwzględniano jej w oficjalnym programie nauczania. Na przykład w ogóle nie funkcjonowało wtedy jeszcze pojęcie Holokaustu. Czytałem jednak o pakcie

Ribbentrop-Mołotow z sierpnia 1939 roku (sowieccy historycy określali go mianem „kapitalistyczna fikcja”), a zatem zdawałem sobie sprawę, że przez pierwsze dwa lata wojny Stalin i Hitler byli partnerami. Ta wiedza bezsprzecznie nadszarpnęła mój obraz Związku Radzieckiego, nie dopuszczałem jednak do siebie myśli, że przywódca mocarstwa sojuszniczego mógłby nakazać zgładzenie z zimną krwią tysięcy niewinnych jeńców.

Podczas mojego pierwszego pobytu w Polsce w 1962 roku temat masakry katyńskiej nieuchronnie przewijał się w rozmowach z polskimi studentami. Po raz pierwszy w życiu spotkałem wtedy porządných, sympatycznych młodych ludzi – moich rówieśników – którzy z pasją dowodzili, że zbrodnia ta była dziełem komunistów, a nie faszystów. Przekonałem się też, że jest to jeden z tematów, o których nie można było swobodnie dyskutować publicznie. Ten fakt kazał mi myśleć, że w słowach moich rozmówców może kryć się ziarno prawdy. Większość moich rodaków nie dawała wiary takim twierdzeniom, ale moje stanowisko ewoluowało od niedowierzania w stronę niepewności.

Główna trudność z przyjęciem polskiej wersji wydarzeń w Katyniu była natury moralnej. Ludziom takim jak ja, wychowanym w przekonaniu, że wojenna „Wielka Koalicja” Churchilla ucieleśniała walkę dobra ze złem, niezwykle trudno było dopuścić do siebie tezę, która zdawała się podważać całą moralną legitymację sprawy alianckiej. Jeżeli czołowy członek sojuszu, którego armie bohatercko pokonały hitlerowski Wehrmacht, ponosił odpowiedzialność za masowe zabójstwa, w miejsce fundamentalnego schematu dialektycznego „dobro przeciwko złu” mieliśmy „zło przeciwko złu”. Jeżeli stalinowskie służby bezpieczeństwa mogły rutynowo, z zimną krwią rozstrzeliwać tysiące niewinnych jeńców, ich postępowanie w przerażający sposób upodabniało się do działań hitlerowskiego SS i gestapo.

W latach sześćdziesiątych XX wieku namiętnie zgłębiałem dzieje Polski, Rosji i Związku Radzieckiego, a im więcej dowiadywałem się o Stalinie oraz ustroju, który zaprowadził, tym bardziej utwierdzałem się w przekonaniu, że NKWD było w pełni zdolne do masakr na wielką skalę. Ostatecznie liczba ofiar odnalezionych w Lesie Katyńskim była znacznie mniejsza od tej zabitych w wyniku „czerwonego terroru” rewolucji bolszewickiej, w trakcie przymusowej kolektywizacji czy w czasach „wielkiego terroru” Jeżowa i Berii w latach 1937–1939. Niemniej

jednak świadomość, że aparat NKWD nie cofał się przed masowym mordem, nie oznaczała jeszcze uznania odpowiedzialności Związku Radzieckiego za tę konkretną zbrodnię.

Wreszcie, w latach siedemdziesiątych XX wieku, moje wątpliwości dotyczące Katynia w dużej mierze się rozwiały. Robert Conquest w niepodważalny sposób udokumentował w swoich książkach zbrodniczą naturę stalinizmu, a logice wyводу przedstawionego w 1971 roku przez amerykańskiego uczonego (i byłego akowca) Janusza K. Zawodnego w książce *Death in the Forest** nie dało się właściwie niczego zarzucić. Byłem pod takim wrażeniem wspomnień Stanisława Swianiewicza *W cieniu Katynia* (1976), że planowałem odwiedzić go w hrabstwie Kent, by porozmawiać o jego niesamowitej ucieczce; planów tych jednak nie zrealizowałem. Od pani Zofii Litewskiej, znakomitej nauczycielki języka polskiego mojego syna, otrzymałem egzemplarz zawierającej nazwiska tysięcy ofiar porażającej „Listy katyńskiej” (1949, 1974, 1977). Zdawałem sobie sprawę, że za próbę przewiezienia tego dokumentu do Polski groziłoby mi aresztowanie. Doszedłem wtedy do wniosku, że rozstrzygający jest brak jakiegokolwiek śladu po jeńcach między rokiem 1940 a 1943. Dlatego też w czasie, gdy wykładałem na Uniwersytecie Londyńskim, mogłem z pełnym przekonaniem powiedzieć moim słuchaczom: „Brakuje ostatecznego dowodu. Materiał, którym dysponujemy, składa się głównie z poszlak. Należy przyjrzeć się argumentom obydwu stron sporu, jednak moim zdaniem te przemawiające za sprawstwem Sowietów są miażdżące”.

W 1976 roku uczestniczyłem w Londynie w odbywającej się w bardzo napiętej atmosferze uroczystości odsłonięcia Pomnika Katyńskiego. Organizatorzy musieli ją zorganizować na terenie cmentarza Gunnersbury, gdyż nie otrzymali pozwolenia na wzniesienie pomnika na terenie publicznym w dzielnicy Kensington. Odsłonił go ówczesny prezydent RP na uchodźstwie Stanisław Ostrowski w obecności licznie zgromadzonych członków Stowarzyszenia Polskich Kombatanów (SPK) oraz ich rodzin. Na zaprojektowanym przez hrabiego Stefana Zamoyskiego monumencie umieszczono inskrypcję: „Sumienie świata woła o świadectwo prawdzie”. Poważne napięcia wywołała decyzja rządu brytyjskiego, który ugiął się pod naciskiem ambasady

* Polskie wydanie: J.K. Zawodny, *Katyń*, Lublin 1989.

sowieckiej i odmówił wysłania na uroczystość swojego przedstawiciela. Brytyjskim żołnierzom i weteranom zakazano wystąpienia na niej w mundurach pod groźbą kar dyscyplinarnych, dlatego bardzo ciepło powitano tych, którzy mimo to przybyli w umundurowaniu gallowym, by oddać hołd dawnym towarzyszom broni. Największe emocje wzbudzał jednak przeznaczony dla dostojników pierwszy rząd miejsc. Zgodnie z oczekiwaniami miejsce zarezerwowane dla ambasadora ZSRR pozostało puste, na miejscu stawili się wszakże dyplomaci amerykańscy, francuscy oraz brazylijscy, za co podziękowano im gromkimi i długimi brawami.

Kiedy pod koniec lat siedemdziesiątych XX wieku kończyłem pracę nad *Bożym igrzyskiem* i dotarłem w rozdziale 20 drugiego tomu do Katyń, nie wahałem się ani chwili:

„Dla ludzi, którzy potrzebują ostatecznego dowodu w postaci dokumentów, kwestia ta pozostaje wciąż otwarta. Jednak w oczach większości neutralnych obserwatorów winę Sowieców ustalono ponad wszelką wątpliwość. Masakra katyńska to jedyna »nazistowska zbrodnia wojenna«, o której Sowieci nigdy nie wspominają. Los pozostałych 11 tysięcy oficerów można sobie tylko wyobrażać. W oczach Polaków ta jedna masakra stała się symbolem niezliczonych innych, nieudokumentowanych zbrodni, jakie Związek Radziecki popełnił na narodzie polskim”*.

Zacytowałem nawet skierowaną do generała Sikorskiego wypowiedź Stalina, w której przyznał on, że urzędnicy mogą popełniać błędy. Wychodziłem wtedy z założenia, że ofiar było łącznie 15 tysięcy. Te szacunki okazały się zaniżone. W tamtym czasie zidentyfikowano tylko jedno z trzech miejsc kaźni, a reszta pozostawała w sferze domysłów.

Zdawałem sobie także sprawę, że rządy brytyjski i amerykański nie były w tej kwestii bez winy. Wiedziałem o powstałym w 1943 roku raporcie Owena O'Malleya – brytyjskiego ambasadora przy polskim rządzie na uchodźstwie – w którym uznał on winę ZSRR za „niemal pewną”, i długo zastanawiałem się, dlaczego ignorowano jego miarodajną opinię. Po namyśle doszedłem do wniosku, że poruszenie tak drażliwej kwestii w czasie wojny było właściwie niemożliwe, gdyż

* Treść późniejszych polskich wydań została zaktualizowana, aby oddać nowszy stan wiedzy – w tym dowody w postaci odpowiednich dokumentów.

Armia Czerwona Stalina wносиła bezcenny wkład w wysiłek wojenny aliantów w Europie. Ponadto w sytuacji, w której brytyjski wywiad został zinfiltrowany przez zdrajców takich jak Burgess, Maclean, Philby, Cairncross i Blunt, musiały dominować postawy prosowieckie. Jednak w latach siedemdziesiątych XX wieku sytuacja zaczynała się zmieniać. Piątkę z Cambridge zdemaskowano i Londyn gruntownie wyczyszczono z sowieckich szpiegów. Zimna wojna osiągnęła apogeum. *Archipelag GULag* Solżenicyna obnażył koszmar epoki stalinowskiej. Mimo to – co zakrawa na paradoks – nie uczyniono niczego, by przerwać zмовę milczenia otaczającą zbrodnię katyńską. Brytyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych oraz amerykański Departament Stanu nadal stosowały obłudną strategię niedomówień i wykrętów, twierdząc, że „w sprawie Katynia nie można formułować jednoznacznych sądów”. W tej sytuacji pozostało mi tylko pisać listy protestacyjne, które zacząłem wysyłać każdego roku.

W latach osiemdziesiątych XX wieku, gdy najpierw w Polsce narodziła się „Solidarność”, a potem w ZSRR nastąpił czas *glasnosti*, szanse na rzetelne przedstawienie dziejów relacji polsko-sowieckich znacząco wzrosły. Ja sam nieustannie spotykałem zaś nowych świadków, których relacje utwierdzały mnie w moich i tak już dobrze ugruntowanych przekonaniach. Z zapartym tchem słuchołem na przykład opowieści kuzynki mojej żony Danuty Wiśniowieckiej – ocalałej z batalionu „Baszta” bohaterskiej uczestniczki powstania warszawskiego, której ojciec podporucznik Roman Frydrych trafił w 1939 roku do sowieckiej niewoli. Danuta opowiedziała mi, jak w 1943 roku wraz z matką wyłamały się z obowiązującego w Warszawie patriotycznego bojkotu niemieckich kin i obejrzały krótkometrażowy film dokumentalny Fritza Hipplera „Im Wald von Katyn”. W dokumencie, w którym ukazano wstrząsające sceny ekshumacji masowych grobów, wskazywano oczywiście, że zbrodni tej dopuścili się Sowietci. W trakcie seansu obydwie natychmiast rozpoznały na ekranie zwłoki ojca Danuty. Naziści słynęli ze swojej bezwstydney propagandy. Goebbels otwarcie zachwalał skuteczność „wielkiego kłamstwa”. Ujrzawszy jednak bliską osobę w niebudzących wątpliwości okolicznościach, musiały zadać sobie niepokojące pytanie: „Czy to możliwe, że naziści tym razem nie kłamią i nie manipulują?”. Odpowiedź brzmiała oczywiście, że naziści tym razem nie musieli uciekać się do kłamstw.

W dekadzie „Solidarności” Polacy nie bali się już publicznie mówić, co myślą, a nawet generał Jaruzelski przełamał wieloletnie nawyki i wezwał sowieckich towarzyszy do powołania wspólnej komisji historycznej do spraw trudnych, a także do wyrażenia zgody na renowację Cmentarza Orłąt Lwowskich. W nowym klimacie politycznym nie tylko polscy dysydenci, lecz także przedstawiciele władz komunistycznych zaczęli przyglądać się materiałom dotyczącym całej serii spornych wydarzeń – przedwojennego mordu na przywódcach Komunistycznej Partii Polski, tajnych protokołów do paktu Ribbentrop-Mołotow, pokazowego procesu szesnastu przywódców Polskiego Państwa Podziemnego Armii oraz, rzecz jasna, zbrodni katyńskiej. Ostatecznie 13 kwietnia 1990 roku sowiecka agencja informacyjna TASS wydała oświadczenie, w którym przyznano, że dokonana przez NKWD w 1940 roku egzekucja polskich oficerów była „jedną ze straszliwych zbrodni stalinizmu”.

Wkrótce potem zaproszono mnie na spotkanie w brytyjskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych, podczas którego szef resortu Douglas Hurd odszedł od długoletniej zasady „wstrzymywania się z oceną” w sprawie Katynia. Nie padły przy tym żadne przeprosiny. Brytyjscy oficjele, którzy chętnie wychwalali odwagę Michaiła Gorbaczowa, pominieli milczeniem własne wieloletnie tchórzostwo.

W 1991 roku do publikacji w polskim tłumaczeniu gotowy był drugi tom *Bożego igrzyska*, którego wydanie blokowała wcześniej cenzura. Ustęp na temat Katynia opublikowano bez istotnych ingerencji w treść, natomiast z przypisem redakcyjnym, w którym uwagę czytelników zwrócono na fakt, że od chwili napisania tekstu minęło kilkanaście lat. W przypisie tym winą za popełnioną zbrodnię słusznie obarczono Sowietów, siłą rzeczy nie opisano w nim jednak szczegółów, które nie zostały jeszcze ujawnione. Dopiero rok później prezydent Rosji Borys Jelcyń przekazał prezydentowi Lechowi Wałęsie tak zwany pakiet nr 1 i ujawniono protokół z posiedzenia Biura Politycznego KPZR z 5 maja 1940 roku. Świat dowiedział się wtedy, że rozkaz egzekucji 21 857 polskich jeńców wynikał z decyzji podjętej przez Stalina, Mołotowa, Woroszyłowa i Mikojana, a podpisał go niebieskim ołówkiem sam Stalin. „Kłamstwo katyńskie” utrzymało się przez pół wieku.

Las Katyński ujrzałem w końcu na własne oczy 7 kwietnia 2010 roku – w siedemdziesiątą rocznicę zbrodni. Wraz z żoną dołączyliśmy

do polskiej delegacji rządowej, która udała się do Smoleńska na pokładzie feralnego samolotu Tu-154 – tej samej maszyny, która miała się rozbić trzy dni później. Widzieliśmy, jak po nas jako jedyny pasażer ogromnego, ultranowoczesnego rosyjskiego odrzutowca wylądował Władimir Putin, za którego limuzyną nie mogła nadążyć nasza kolumna rozklekotanych starych autokarów. Trudno było przeoczyć fakt, że przy pięćdziesięciokilometrowej trasie do Gniezdowa i Katynia niemal za każdym krzakiem stali uzbrojeni rosyjscy żołnierze. Szokujący był też widok podupadłego Smoleńska, gdzie połączane kopuły soboru górowały nad niedziałającymi fabrykami i zrujnowanymi domami. Niesamowitym doświadczeniem dla obserwatorów było spotkanie szefa polskiego rządu z grupą miejscowych Polaków – odziani w sukmany ludzie z długimi, białymi brodami przybyli, by powitać „swojego premiera”. Ogromnie wzruszającym przeżyciem okazało się też uczestnictwo w ekumenicznym nabożeństwie przed nowym polskim pomnikiem oraz poszukiwanie wyrytego w granicie wśród tysięcy innych nazwiska Romana Frydrycha. Zaskoczył mnie fakt, że stoję tuż obok „Władimira P.” – jedyne rosyjskiego przywódcy, który odwiedził to miejsce i wygłosił wyraźnym, choć urywanym głosem przemówienie. Dowiedziałem się wtedy, że w nieprzebadanej części lasu wciąż znajdują się groby lokalnych rosyjskich ofiar NKWD. Krzepiący był widok Lecha Wałęsy i Tadeusza Mazowieckiego, którzy ucieli przyjacielką pogawędkę przy filiżance herbaty. Przede wszystkim zupełnie mnie zaskoczyło, jak piękny potrafi być Las Katyński. Wczesną wiosną leśne runo pokrywały wciąż miejscami płyty lśniącego białą śniegu. Delikatny wietrzyk błędził między potężnymi rdzawobrzązowymi pniami sosen, które strzelały wysoko w górę ku ciemnozielonemu baldachowi igliwia. Nad tym wszystkim świeciło słońce – z nieskazitelną błękitnego nieba spływało przesywająco jasne światło.

Jane Rogoyska należy do młodszego pokolenia, wolnego od obciążeń mojej generacji. Dla niej i jej rówieśników Katyn nie jest już groźnym sekretem ani tematem tabu, o którym rozmawia się wyłącznie szeptem. Urodziła się w Wielkiej Brytanii i jest absolwentką zarówno Uniwersytetu Cambridge, jak i łódzkiej szkoły filmowej. Jako wnuczka oficera polskiego wywiadu, który opuścił kraj w 1939 roku pociągiem wywożącym w bezpieczne miejsce złoto z banku centralnego, łączy profesjonalne umiejętności detektywistyczne z talentem filmowym oraz

warsztatem powieściopisarki. Jej błyskotliwa opowieść o stalinowskiej zbrodni na Polakach skupia się na długim i skomplikowanym poszukiwaniu prawdy. To thriller kryminalny łączący historyczną rzetelność z najwyższym kunsztem literackim. Będąca efektem dogłębnych badań, solidnie udokumentowana książka przedstawia aktualny stan wiedzy i utrzymuje czytelnika w napięciu od pojmania oficerów w rozdziale pierwszym aż do ujawnienia całej prawdy w dwudziestym piątym. Tak więc, drogi Czytelniku, dobrze trafiłeś – ta lektura Cię nie zawiedzie.

tłum. Bartłomiej Pietrzyk

UWAGI AUTORKI

WIELE OSÓB – CO JEST CAŁKIEM ZROZUMIAŁE – ZAKŁADA, że określenia „Katyń” czy „zbrodnia katyńska” odnoszą się do pojedynczego zdarzenia. W rzeczywistości są to określenia zbiorcze, stosowane w odniesieniu do zamordowania niemal 22 000 polskich jeńców wojennych, głównie – choć nie wyłącznie – oficerów armii polskiej, zabitych przez NKWD w różnych miejscach na terenie Związku Radzieckiego w kwietniu i maju 1940 r. Zbrodnia ta była konsekwencją bezpośredniego rozkazu podpisanego przez Stalina 5 marca 1940 r. W kwietniu 1943 r. armia niemiecka odkryła w Lesie Katyńskim koło Smoleńska na terytorium Rosji ciała ponad 4000 spośród tych jeńców. Od tego miejsca wzięły się używane do dziś nazwy.

PRZYPIS W SPRAWIE NAZW GEOGRAFICZNYCH I NAZWISK*

Wiele miejsc pojawiających się w tej książce kilkakrotnie zmieniało nazwy w najnowszej historii. W przypadku nazw często występujących w tekście stosowałam wersje, których w opisywanych czasach używali Polacy, a więc Lwów (a nie Lviv), Wilno (a nie Vilnius). *Inne nazwy geograficzne podano w transkrypcji polskiej. To samo dotyczy rosyjskich nazwisk, nazw instytucji i wtrącanych w tekście krótkich zdań czy*

* Dopisek kursywą pochodzi od tłumacza wydania polskiego.

wyrażeń rosyjskich. Słowo „Soviet” w znaczeniu przymiotnikowym tłumaczone jest jako „radziecki, radzieckie” (w wersji najpowszechniej przyjętej w polszczyźnie); w znaczeniu rzeczownikowym – jako „Sowieci”. Angielskie określenie „Nazi” tłumaczone jest jako „hitlerowskie”, „hitlerowcy” lub „naziści”.

WPROWADZENIE

SPRÓBUJMY WYOBRAZIĆ SOBIE KILKA TYSIĘCY MĘŻCZYZN, którzy mają za sobą niedawne doświadczenie miazdzącej klęski na polu bitwy. Mniej więcej połowa z nich to zawodowi wojskowi, pozostali zaś to rezerwiści, oficerowie, którzy jeszcze kilka tygodni wcześniej byli czynnie zaangażowani w wykonywanie cywilnych zawodów: prawnicy, inżynierowie, nauczyciele, politycy, dziennikarze, uczeni, pisarze, lekarze, duchowni. Wszyscy ci ludzie przywykli do sprawowania kontroli nad własnym życiem. Teraz zaś, oszołomieni i otępiali, w przygnębiający, tragiczny wręcz sposób utraciwszy grunt pod nogami, stają przed nowym, nieodgadnionym wrogiem: tym razem nie przed żołnierzami z karabinami w rękach, ale przed funkcjonariuszami NKWD, dobrze wyszkolonymi zawodowcami, posługującymi się tajemniczymi metodami działania, wyspecjalizowanymi szczególnie w panowaniu nad ludźmi poprzez stosowanie terroru.

Podstawowe fakty związane ze zbrodnią katyńską 1940 roku można łatwo podsumować: 17 września 1939 roku, zaledwie dwa tygodnie po wypowiedzeniu przez Wielką Brytanię i Francję wojny hitlerowskiemu Niemcom – jako konsekwencji ich napaści na Polskę od zachodu – Armia Czerwona uderzyła od wschodu. Nie było wypowiedzenia wojny. Tysiące żołnierzy polskich sił zbrojnych cofających się przed niemieckim natarciem zostało wziętych do niewoli i przewiezionych do obozów na terenie Związku Radzieckiego. Po kilku tygodniach szeregowi i młodszy podoficerowie zostali zwolnieni do domów; w niewoli pozostało około 14 800 oficerów, policjantów i funkcjonariuszy straży

granicznej uwięzionych w trzech specjalnych obozach jenieckich prowadzonych przez NKWD: w Kozielsku niedaleko Smoleńska (Rosja), w Starobielsku w pobliżu Charkowa (Ukraina) i w Ostaszkowie blisko Kalinina (obecnie Twer, Rosja). Przez siedem miesięcy ludzie ci byli przesłuchiwani przez śledczych NKWD, którzy testowali ich lojalność, sprawdzali możliwości nawrócenia jeńców na komunizm.

W kwietniu–maju 1940 roku wszyscy więźniowie – z wyjątkiem 395 osób – zostali w najściślejszej tajemnicy zamordowani na bezpośredni rozkaz szefa NKWD Ławrientija Berii zatwierdzony przez Stalina. Dopiero w kwietniu 1943 roku, kiedy ZSRR i Niemcy nie byli już sojusznikami, a armia niemiecka wkroczyła na terytorium radzieckie, hitlerowcy odkryli masowe groby w Lesie Katyńskim w okolicach Smoleńska. Znalezione tam 4000 ciał polskich oficerów uprzednio przetrzymywanych w obozie w Kozielsku.

Wstrząsające odkrycie doprowadziło do jednej z najbardziej zawziętych bitew propagandowych czasów II wojny światowej. Podczas gdy hitlerowcy usiłowali dokonać rozłamu wśród sprzymierzonych, przedstawiając dowody „bolszewickiego bestialstwa”, władze radzieckie wskazywały palcem „faszystowskich katów”, twierdząc, że mordu dokonano nie w roku 1940, ale w 1941, kiedy rejon Smoleńska znalazł się pod kontrolą nazistów. W kwestii zwycięstwa w wojnie z Hitlerem sprzymierzeni byli uzależnieni od Stalina i dlatego ani Brytyjczycy, ani Amerykanie nie ośmielili się kwestionować radzieckiej wersji wydarzeń. Pozwolono więc na podtrzymywanie opowieści, wedle której masakra katyńska stała się oficjalnie zbrodnią hitlerowską – z fałszywymi datami, z fałszywymi pomnikami. Losy i miejsce spoczynku zaginionych więźniów z obozów w Starobielsku i Ostaszkowie pozostawały zagadką aż do upadku komunizmu w 1990 roku, kiedy radziecki prezydent Michaił Gorbaczow w końcu przyznał, że Katyń to zbrodnia stalinowska, i dotyczące jej dokumenty przekazał polskiemu prezydentowi Wojciechowi Jaruzelskiemu. Ujawniono wtedy, że ciała więźniów z obozu w Starobielsku zostały pochowane na cmentarzu w Piatichatkach w pobliżu Charkowa, zaś więźniów z Ostaszkowa – w Miednoje niedaleko Tweru. W wyniku późniejszych badań całkowitą liczbę ofiar ustalono na niemal 22 000 (dokładnie 21 857), w tym 7300 polskich oficerów, którzy byli przetrzymywani w innych więzieniach na Ukrainie i Białorusi i zostali zamordowani na mocy tego samego rozkazu.

Na Zachodzie wiedza o zbrodni katyńskiej szybko blaknie. Wielu ludzi nigdy o niej nie słyszało; ci, którzy słyszeli, znają często jedynie ogólny zarys wydarzeń. W Polsce natomiast Katyń pozostaje wciąż tematem dyskusji, źródłem narodowego bólu i kością niezgody nadal obecną w relacjach między Rosją a Polską, w których polityka odgrywa pierwszoplanową rolę. Zbrodnie hitlerowskie zostały zbadane i obnażone we wszystkich brutalnych szczegółach; towarzyszyły im wyrazy żalu i reparacje. Inaczej jest w przypadku nieprawości popełnionych przez Związek Radziecki: dekady wymuszonego milczenia sprawiły, że ten okres historii jest wciąż „żywy” i nie w pełni poznany. Wciąż istnieją luki do wypełnienia, rachunki do wyrównania. W życiu Europy Wschodniej nadal obecna jest spuścizna resentymentów i nieufności.

Dlaczego więc mamy się dziś zajmować Katyniem? W 1943 r. sir Alexander Cadogan, pełniący funkcję stałego podsekretarza stanu w brytyjskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych, zauważył, że śmierć kilku tysięcy Polaków z rąk NKWD jest kroplą w oceanie wobec milionów obywateli radzieckich wymordowanych przez Stalina. W istocie liczba obywateli polskich, którzy stracili życie w wyniku radzieckich deportacji w latach 1940–1941, była znacznie większa, sięgała raczej setek niż dziesiątek tysięcy. Można zadać pytanie, dlaczego to właśnie Katyń nabrał tak symbolicznego znaczenia pośród wielu zbrodni epoki stalinowskiej.

Państwo Stalina stosowało liczne i rozmaite metody pozbycia się wrogów: procesy pokazowe, egzekucje, obozy pracy – do wyboru, do koloru, lista była długa. Ale nawet jak na te brutalne standardy zaplanowane i zorganizowane zamordowanie tysięcy obywateli obcego państwa – uwięzionych nie za przestępstwa kryminalne, ale jako jeńcy wojenni – było czymś niespotykanym. NKWD wysyłało cudzoziemców do Gułagu, mordowało ich, ale zazwyczaj nie eliminowało ich celowo i masowo (to był los zarezerwowany raczej dla obywateli radzieckich). Ludzie, o których tu mówimy, należeli do polskiej elity. Ich zgładzenie oznaczało wykreślenie całego pokolenia intelektualistów, polityków, wojskowych, artystów. Ta zbrodnia stanowiła część stalinowskiej strategii zmierzającej do wyeliminowania wszystkich, którzy mogliby okazać się zagrożeniem dla planu narzucenia Polsce w przyszłości władzy radzieckiej. Była to dekapitacja społeczeństwa polskiego uderzająco podobna do analogicznej polityki, którą w tym samym czasie

stosowali w okupowanej Polsce hitlerowcy. Symbolika śmierci tych ludzi sama w sobie jest dostatecznie wymowna; zasługuje na pamięć i nie daje spokoju. Ale tym, co tak naprawdę czyni z Katynia wydarzenie wyjątkowe spośród tylu innych morderstw i zbrodni, wydarzenie wciąż ważne także i dziś, jest to, co możemy nazwać „katyńskim kłamstwem”.

Przez ponad cztery dekady państwo radzieckie podtrzymywało kłamstwo, jakoby Katyń był zbrodnią hitlerowską; udawało się to dzięki bezprzykładowemu zaangażowaniu radzieckich służb bezpieczeństwa (i ich odpowiedników w komunistycznej Polsce) w kontrolę nad tą „opowieścią”. Oszustwo zaczęło się w 1940 r. od celowo rozpowszechnianych pogłosek, za sprawą których więźniowie mieli uwierzyć, że wkrótce wrócą do domów. Te działania były na tyle skuteczne, że przez długi czas osoby, które przeżyły, żywiły przekonanie, iż to one właśnie zostały „pominięte”. Później nastąpiła cała seria często dramatycznych akcji, podejmowanych po to, by uciszyć i zastraszyć ludzi, którzy mogliby powiedzieć prawdę; w tym czasie zaś NKWD (a później KGB oraz UB i SB) pracowało niestrudzenie, aby przeinaczając fakty, nadać im pożądaną kształt: od podrzucania przy zwłokach fałszywych dokumentów poprzez pościg przez Europę za ciężarówką pełną dowodów po niszczenie śladów czy inscenizowanie „wypadków” w europejskich stolicach. Najwyższą cenę za ten z rozmysłem wznoszony gmach kłamstwa zapłacili ludzie, którzy mogli zakwestionować oficjalną wersję zdarzeń.

Zbrodnię katyńską przeżyło zaledwie 395 mężczyzn. Dla wielu z nich rola mimowolnych świadków zbrodni, która oficjalnie się nie wydarzyła, oznaczała w konsekwencji wygnanie, prześladowania, areszt. Co najbardziej dojmujące, obciążała ich ona podwójną tajemnicą, która prześladowała ich przez resztę życia: „Dlaczego zabito naszych towarzyszy, a nas nie?”. I lustrzane odbicie tego pytania: „Dlaczego to nas oszczędzono, a nie ich?”.



Londyn, 1 września 1939 r. Wieczorne gazety informują o inwazji Niemiec na Polskę

*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

